OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Nr. 1. Lwów dnia 4. Grudnia 1868. Rocznik 2.

DZIEJE POLSKI.

(*Ciąg dalszy*).

Ze zgonem króla Kazimierza W. w roku 1370 — ostatniego z rodu Piastów, stanęła Polska jako biedna sierota bez męża, ojca i opiekuna, pomimo że zmarły król niemający potomstwa, wyznaczył po sobie następcą na tron Ludwika, króla węgierskiego swojego siostrzeńca zrodzonego z córki Łokietka.

Przyjęty od narodu Ludwik, mimo zapewnienia całości i pomnożenia swobód, jakoteż zrzeczenia się pretensyi korony węgierskiej do Rusi Czerwonej (dzisiejszej Galicyi wschodniej), zaraz w początkach panowania naraził się Polakom przez niezgadzające się z ich honorem obyczaje, a mając więcej na oku interesa Węgier niż Polski, usunął się do Węgier, powierzając rządy Polski Elżbiecie matce swojej, wyniosłego umysłu niewieście; jakoż przez cały czas jego panowania działy się w kraju krzyczące bezprawia i nadużycia.

Umarł ten król — zasłużony w sprawach Węgier wielkiemi czynami, w r. 1382, zostawiając po sobie tylko dwie córki, Maryę i Jadwigę. Wśród zabiegów różnych książąt, Polacy skłonili się do życzeń rejentki królowej Elżbiety, i przyjęli za króla Jadwigę, młodszą córkę zmarłego Ludwika. Młodziuchna królewna zaledwie miała lat czternaście, gdy ją trafił ten wybór; milutka i niewinna, skoro po dłuższem odwlekaniu wjechała w granice Polski, wszystkich serca ujęła sobie tak dalece, że jakby w tryumfie wiezioną była do Krakowa i tamże ukoronowaną w r. 1384.

(D. c. n.)

Rzeczy z fizyki, czyli nauki o przyrodzie.

Gdziekolwiek się znajdujemy na obszernym świecie, wszędzie otaczają nas rzeczy, uwagę naszą na siebie zwracające; nad nami słońce, księżyc i gwiazdy, pod nami ziemia, na około nas góry, doliny, drzewa i krzewy, ludzie i zwierzęta. Wszystkie te rzeczy, jak w ogólności wszystko, co od Boga ma swój początek, nazywamy naturą (przyrodą).

Naukę obznajmiającą nas z przedmiotami natury, dzielimy: 1) na naukę o przyrodzeniu (fizykę) — naukę nieskończenie obfitą, rozweselającą, umysł i serce, do Boga wznoszącą; — i 2) na historję czyli opis przyrody (historję naturlaną), której zadaniem jest, objaśnienie zewnętrznego kształtu, znamion odróżniających, pożytku lub szkodliwości przedmiotów całego przyrodzenia. W zwierzętopiśmie (zoologii) zapoznaje nas z zwierzętami, w nauce o roślinach (botanice) z roślinami, a w nauce o rzeczach kopalnych (mineralogii) z minerałami czyli kopalinami. Fizyka zaś przedstawia nam naukę o zmianach, jakim ciała podlegają, o przyczynach i prawach, na których opozasadzają się zmiany i zjawiska. Ona to nas naucza, jak niebiosa opowiadają chwałę Bożą i oznajmia trwalość dzieł rąk Boskich.

O ciałach i ich ogólnych przymiotach.

1) Wszystko, co jaki przestwór zajmuje, czego widzimy, czego dotykać możemy, czyli wszystko co pod zmysły nasze podpada, nazywa się ciałem. Ciała mają pewną objętość, to jest: długość, szerokość, i wysokość (grubość). — Przymioty wszystkim ciałom wspólne, nazywamy przymiotami ogólnemi, do których najsamprzód należy przestronność (rozciągłość), to jest przymiot usposabiający ciało do rozmiaru. Wielkość przestworu, jaką ciało zajmuje, nazywa się objętością, to co je napełnia, materją, a odgraniczenia jego na zewnątrz, kształtem czyli postacią.

2) Żadnego ciała części nie są tak ściśle ze sobą spojone, iżby pomiędzy niemi nie było maleńkich przestworów, które nazywamy porami czyli dziurkami. Przymiot zaś ciał, według którego cząstki onegoż są między sobą oddzielone, zowie się dziurkowatością. Osobliwie dostrzegać można te pory w gąbce i chlebie. Ciała mające wiele porów, są zwykle pulchne, te zaś, które ich mało mają, zowią się ścisłe czyli twarde, jak n. p. większa część kamieni, kruszców i t.d.

3) Kiedy się rękę włoży w naczynie, aż do wierzchu wodą napełnione, w tenczas część wody musi wypłynąć; obróciwszy zaś szklankę próżną dnem do góry i stawiając onęż otworem w wodę, nie wchodzi woda w szklankę, lecz ustępuje znajdującemu się w niej powietrzu. Nawet świeca może się przez krótki czas palić pod wodą. W wielkim dzwonie spuszcza

się nurek na dno morskie, gdzie bez narażenia swego życia przez niejaki czas pozostawać może. Gdy nagle wodę będziesz nalewał do butelki, nic w nią nie wpłynie, ponieważ zawarte w niej powietrze ustąpić nie może. Ztąd mamy naukę: iż w tem samem miejscu (przestworze), w którem znajduje się jedno ciało, równocześnie drugie znajdywać się nie może. Ten przymiot ciał nazywamy nieprzenikliwością.

4) Każde ciało, jako złożone z cząstek, jest także podzielne, a przymiot ten zowie się podzielnością. Dukat tak się da rozpłaszczyć, iż jeźdzca razem z koniem można okryć tą złotą blaszką. Odrobina niektórych materji farbujących zafarbuje wielkie naczynie wody, w którem jest wiele tysięcy kropli.

5) Chcąc rozdzielić jakie ciało, n. p. kij złamać, wówczas doznajemy oporu, t.j. siły, która cząstki utrzymuje: tę siłę nazywamy spójnością. Jeżeli ta siła tak jest małą, iż części ciała łatwo się rozłączyć dadzą, i że dla tego ciało nie przybiera stałej formy naczynia, w którem jest zawarte, tedy nazywamy je ciekłem (płynnem), jak n. p. wodę, olej. Nazywa się kroplisto-ciekłe, kiedy cząstki jego mają kształt kropli; rozciągalisto-płynne, jeżeli tego kształtu nie przybiera, jak n. p. powietrze. Jeżeli zaś związek tak jest silny, iż ciało przyjmuje trwałą formę, w takim razie nazywa się stałe. Zowie się twarde, jeżeli cząstki jego prędzej przez uderzenie, jak przez krajanie rozdzielić się dają; łomne (łatwo pękające), posiadając w wysokim stopniu przymiot twardości i nie będąc giętkiemi; miękkie, gdy jego cząstki łatwiej przez krajanie i ciągnienie, jak przez uderzenie rozłączyć się dają. Skoro zaś ciało po rozciągnieniu okazuje dążność powrócenia do dawniejszego kształtu i położenia, natenczas nazywamy je sprężystem (elastycznem), a przymiot ten nazywa się sprężystością czyli elastycznością. Bardzo sprężystemi ciałami są np. guma elastyczna, pióra, fiszbin. — U łuku tylko sprężystość strzale lot nadaje.

6) Ciało jest w ruchu, kiedy zmienia swe miejsce a zajmuje inne. Wszystkie ciała są ruchome, i poruszają się ciągle, chociaż nie zawsze na ziemi, jednak nieustannie z ziemią. Przyczyną ruchu zawsze jest pewna siła. Gdzie tylko jedna siła działa, tam ruch jest pojedyńczy; gdzie więcej razem sił działa, tam ruch złożony. — Jeżeli dwie równe siły w przeciwnym od siebie kierunku działają, w tenczas ciało pozostaw swem miejscu. Przykłady ruchu złożonego są: czółno wiosłami przez rzekę posuwane (bieg rzeki jest jedną siłą, robienie wiosłami drugą, dla czego nie płynie czółno prosto przez rzekę lecz na ukos), pestka z wiśni, z pomiędzy dwóch palcy ciśnieniem wyparta; piłka w biegu w powietrze rzucona a wprost od siebie opadająca. Ruch, jakie jedno spoczywające ciało odbiera od drugiego poruszonego ciała, nazywa się ruchem udzielonym. Ale do udzielenia potrzeba czasu, jeżeli więc poruszenie za szybko udzielonem zostaje, wtenczas nie może się innym ciałom udzielić. Chcąc np. toporzysko w siekierę wbić, nie uderzamy w żelazo, lecz w toporzysko, albowiem szybkie uderzenie nie może za-

dnego ruchu udzielić żelazu; żelazo pozostanie w spoczynku a toporzysko w otwór się wtłacza. Laskę zawieszoną na dwóch jedwabnych nitkach, można bez przerwania tychże nagłem uderzeniem złamać. (D. c. n.)

Święto Trzech Króli.

Kościół katolicki obchodził to święto już w najdawniejszych czasach, na pamiątkę trzech zjawień chwały Chrystusa Pana: przy pokłonie mędrców, przy chrzcie, który Jezus Chrystus przyjął z rąk ś. Jana, i przy pierwszym cudzie, który Chrystus uczynił na godach w Kanie Galilejskiej, gdzie wodę przemienił w wino.

Mędrcowie oddający pokłon Chrystusowi, według podania byli możnemi panami — królami, i mieli imiona Kaspra, Melchiora i Baltazara. Jako biegłym w nauce astronomii, spostrzeżenie gwiazdy nowej, złączone zapewne z nadzwyczajnem natchnieniem boskiem, dało im poznać, iż się narodził Król nieba i ziemi, oczekiwany od wszystkich narodów, który według przepowiedni proroków miał się narodzić w Judei. Przybyli więc do Jerozolimy, i tam się dowiedzieli od kapłanów świadomych proroctw, że Mesyasz miał się narodzić w Betleem. Udali się więc do tego miejsca, i znalazłszy tam Zbawiciela, upadli na ziemię, oddając mu należny pokłon, ofiarowali złoto, kadzidło i mirrę: złoto jako królowi, kadzidło jako Bogu, a mirrę, której do pogrzebów używano, jako śmiertelnemu człowiekowi.

W tym dniu zwyczajem dawnych Polaków, kredą w kościele święconą, piszą na drzwiach domu początkowe litery tych trzech mędrców: K. M. B. i liczbę poczynającego się roku, co ma oznaczać życzenie, żeby Pan Bóg od tego miejsca wszystkie nieszczęścia w tym roku oddalić raczył.

W kościele greckim ważną część dzisiejszego nabożeństwa stanowi poświęcenie wody w rzece — na pamiątkę, że Jezus Chrystus przyjął chrzest w rzece Jordanu.

Boleść i pociecha.

Pogodnie i jasno było na świecie, bo wiosna ta najmilsza pora roku, znowu zaczęła stroić ziemię jak pieszczone swoje dziecię, a wionąwszy lubem ciepłem na całą przyrodę, napełniła radością wszystko, począwszy od człowieka aż do ostatniego robaczka, pełzającego na źdźble świeżo rozwiniętej trawki. W pięknym jednak dworze Bukowskim głucho było i smutno, milczenie zalegało obszerny dziedziniec; w przybocznych zabudowaniach z posępnie, spuszczonemi głowami snuła się poczciwa służba, sama nie wiedząc co robi. Świetne salony pokryte kirem żałoby, od czasu do czasu rozlegały się cichym szmerem przechodzących; w jednym tylko z najodleglejszych pokojów słyszeć można było głos, a raczej jęk ludzki. Był to jęk najboleśniejszy ze wszystkich dźwięków wyrażających cierpienia ludzkie, bo dobywał się ze zranionej piersi matki wdowy, opłakującej skon ostatniego dziecięcia. Przy łóżeczku, na którem dopiero co zasnął snem wiecznym pięcioletni chłopczyk, z rozwianym włosem, z twarzą wybladłą od niewywczasu i boleści; z oczyma bez łez stała nieruchomie pani Zacniewska bogata dziedziczka Bukowy, która w tej chwili w ostatnim synu straciła skarb swój najdroższy na ziemi. Nieco dalej Małgorzata, dawna karmicielka i piastunka zmarłego panicza, ocierając łzy wełnianym fartuchem, szeptała przerywanym głosem pacierze, nieśmiejąc zbliżyć się do strapionej pani, aby ją pocieszyć, gdyż i ona macierzyńskiem choć prostem sercem pojmowała, że na podobną boleść jedna jest tylko

pociecha, to jest ta, którą sam Bóg wierzącym sercom udziela. Zatopiona w swojej modlitwie, nie spostrzegła nawet poczciwa kobieta, że już z dobre pół godziny jeden ze służących pani Zacniewskiej stał na progu, dając jej jakieś znaki i dopiero odwróciwszy się przypadkiem, spostrzegła go i dawane znaki, któremi ją wzywał; lecz nim zdołała go zapytać o cel przybycia, drzwi powtórnie się otworzyły i szanowna postać siwowłosego kapłana ukazała się w pokoju. Szelest kroków zbudził nieszczęśliwą matkę z odrętwienia; mimowolnie odwróciła głowę, a poznawszy w przybyłym księdza Wiłuckiego, dawnego przewodnika i przyjaciela domu, wyciągnęła doń witającą rękę.

— Błogosławieni, którzy cierpią, odezwał się kapłan.

— O ojcze, przerwała mu pani Zacniewska, czyliż i to nazwiesz błogosławieństwem, że mi Bóg odebrał pociechę, i że teraz samotna jak drzewo w pustyni będę żyła tylko po to, aby codzień z upragnieniem przywoływać śmierci.

— Przyjdzie ona i sama za wolą Bożą, rzekł kapłan, a ktokolwiek prawdziwie zrozumiał świętą powinność miłości bliźniego, ten nigdy samotnym i opuszczonym nie będzie na ziemi. — Wiem córko moja, że cię zbyt ciężko jeszcze boli doznana strata, i żeby słowa moje trafiły do twego przekonania, dosłyszawszy o twojem cierpieniu, przybyłem jako ojciec do swego dziecięcia, tem więcej, że miałem dla ciebie przygotowany podarek, który i sam usprawiedliwiłby cel mojej podróży. — Tu szanowny starzec rozwinął przyniesiony pakiet i wyjął z niego niewielki obraz w złoconych ramach, przedstawiający Matkę Boską bolesną. Obraz to był wprawdzie niezbyt wytwornego pędzla, lecz wyraz twarzy, jaki malarz potrafił przelać w łagodne rysy tej Najświętszej z matek, zdolny był przemówić do najmniej wierzącego serca. Pani Zacniewska wlepiła wzrok w podane sobie malowidło, a z óczdotąd jej suchych, łzy potoczyły się strumieniem. Rozrzewniony tem pierwszem wrażeniem ksiądz Wiłucki nie starał się jej dłużej pocieszać, jakby czekając przeminienia gwałtowniejszych boleści; lecz łatwo można było widzieć z twarzy szanownego starca, że to nie stanowiło głównego celu jego przybycia. Minął wreszcie smutny dzień pogrzebu, a za nim lubo czarno i łzawo, mijał tydzień za tygodniem. Pani Zacniewska odzyskawszy na nowo zupełne zdrowie, zaczęła według zwyczaju zajmywać się obowiązkami gospodyni i pani domu; naprożno jednak szukała pociechy w dręczącej ją tęsknocie. Wtedy przyszedł jej na pamięć upominek księdza Wiłuckiego, a pragnąc tę świętą pociechę religijną mieć zawsze przytomną przed swemi oczami, wypytywała wszystkich, coby się stało z obrazem. Lecz pytania jej były próżne; uważała jednakże, że ile razy była o niem wzmianka, poczciwa Małgorzata mieniła się widocznie, lub wychodziła z pokoju, unikając wyjaśnienia. Zdziwiona postępowaniem dobrej kobiety, pani Zacniewska z większem jeszcze usiłowaniem ponowiła poszukiwanie obrazu, a gdy Małgorzata według zwyczaju dawała jej niedostateczne odpowiedzi, schwyciła ją za rękę, i bystro spojrzawszy w spuszczoną twarz kobieciny, zawołała z naleganiem:



— Małgorzato, po co te tajemnice; ty wiesz gdzie jest mój obraz, odpowiadaj natychmiast.

Piastunka milczała.

— Małgorzato, powtórzyła ze łzami pani Zacniewska, jeżeli ci jest miłą pamięć mojego syna, któregoś własną wykarmiła piersią, powiedz, co się z nim stało?

Małgorzata z głośnem szlochaniem objęła kolana swej pani i rzekła jąkając się trwożliwie: Ale to ksiądz Wiłucki nie kazał mówić pani.

— Mów, mów, poczciwa kobieto, odezwał się w tej chwili poważny kapłan, wchodząc do pokoju; już teraz możesz odkryć naszą tajemnicę. Spodziewam się córko, dodał, obracając się do zdumionej dziedziczki, że już balsam religijnej pociechy zagoił do tego stopnia twoją ranę, iż zdołasz przenieść widok, jaki ci przygotowałem. To mówiąc, podał rękę pani Zacniewskiej i poprowadził ją ku drzwiom pokoiku zmarłego syna, które od czasu jego śmierci pozostawały zamknięte. Zachwiała się nieszczęśliwa matka, i zaledwie szacunek, jaki miała dla swego przewodnika, potrafił ją skłonić do przestąpienia tego progu, w którym dawniej witało ją szczebiotanie dziecięcia, a który dziś tak okropne budził w jej sercu wspomnienie. Lecz za otwarciem drzwi dziwne jakieś owionęło ją wzruszenie; rzuciwszy bowiem okiem na miejsce, w którem niegdyś stało łóżeczko chłopczyka, spostrzegła pięknie przystrojony ołtarz, gdzie ów obraz Matki Boskiej Bolesnej umieszczony wśród kwiatów i światła, ozdabiał ten mały przybytek; krzyknęła z zadziwienia, i ze łzami zwracając się do księdza Wiłuckiego, przemówiła drżącym głosem: Teraz rozumiem, dla czego tu mnie przyprowadziłeś... Boleść moja stawiona w porównaniu z boleścią tej najczystszej z matek, mniej odtąd mieć będzie goryczy.

— Tak, odrzekł zacny starzec; Bóg zabrał ci syna, otwórz więc serce twoje dla całej cierpiącej ludzkości. Oto twoje dzieci; ten obraz właśnie, który na tobie tak błogie sprawił wrażenie, jest także własnością sieroty, mającej prawo do twego zajęcia.

— Czyją? zagadnęła z pospiechem pani Zacniewska.

— Tereni Skrzelskiej, odpowiedział ksiądz.

— Jak to, już umarł poczciwy stary Skrzelski, który był niegdyś ekonomem w naszych dobrach.

— A umarł, odrzekł smutnie kapłan, wtrącony do grobu utratą żony i przegraniem procesu, pozostawiając jedyną córkę w największym niedostatku samą jedną na świecie.

— O nie, przerwała pani Zacniewska, gdyż odtąd będę się starała zastąpić jej miejsce straconych rodziców; ona posłuży mi za ołtarz ofiarny, na którym złożę moją boleść przed Bogiem.

W parę dni potem sierota była już w domu swojej dobrodziejki, wypłacając się jej serdecznem przywiązaniem i wdzięcznością za udzielony przytułek, a pani Zacniewska stawszy się matką wszystkich sierót w swych obszernych dobrach, żyje dotąd otoczona miłością i szacunkiem, używając owego szczęścia, jakie zwykle znajdują ci, co na własne boleści szukają lekarstwa w uszczęśliwieniu drugich.

Smutna historyjka
o Januńciu i jego mamuńci.

Był sobie Janio malusi,
Leżał w miękusiej podusi;
Mamuńcia doń się uśmiecha,
Bo Janio skarb jej, pociecha!

Wkrótce stał Jańcio maleńki,
Psuł dzwonki, trąbki, bębenki;
A mamcia go pieści, całuje,
Bo Jańcio wiele rokuje!

Gdy przeszło lat cośkolwieczek,
Z Jańcia wnet wyrósł Janeczek;
Mameczka cukiernię znosi,
Janeczka, by zjadał, prosi!

Pewnego pięknego ranka,
Budzono na próżno Janka;
Już go nie głaszcze mama,
Bo w Janku zuchwałość sama.

Wreszcie wieść była znana,
Że hulak jest z pana Jana;
Zgryziona więc do ostatka,
W grobie poległa matka.

A czemuż to się tak stało?
Bo Jasia uczono mało!
Dlatego dziadunio mruczy:
„Kiep Jan, — gdy Jaś się nie uczy!"

Jaś W...

Litościwa Hania.

Jednego roku była ostra zima; mrozy dokuczały srodze, śnieg grubo pokrywał ziemię, a biedne ptaszyny z zimna i głodu chroniły się pod strzechy. Widząc to mała Hania, córeczka poczciwych rodziców, co dzień zgartywała ze stołu okruszyny chleba, wychodziła z nienacka na dwór, i te przed domem rozsypywała. Wtedy gołębie, wróble i inne zgłodniałe ptaszki zgromadzały się około Hani i zbierały chciwie okruszyny, któremi ich karmiła dobroczynna rączka. Nieposiadała się dziewczynka z radości, patrząc na biedne ptaszyny, które się do niej zlatywały, oswajając się z każdym dniem coraz więcej.

Raz po obiedzie ojciec Hani wyszedł za nią, aby zobaczyć, co ona robi pośród tak wielkiego mrozu na dworze: lecz jakaż była jego radość, kiedy ujrzał Hanię, otoczoną ptaszkami, które z ręki jej brały pożywienie. Gołąbek usiadł na ramieniu, wróblik podskakiwał tuż przy nogach, ziemba nawet z uwagą wpatrywała się na poruszenie rączki dzieciny, jak rychło posypią się z niej okruszyny. Przypatrujący się tym godom ptasząt ojciec Hani, ucałowawszy rzekł do niej: „Bądź zawsze taką kochana Haniu! Kto umie litować się nad małemi ptaszynami, ten także potrafi litować się nad swoimi bliźnimi — nad biednemi sierotami.

Drogie dzieci! dla ptaszynek,
Nie żałujcie okruszynek;
Nieście pomoc ubogiemu,
Ocierajcie łzy bliźniemu;
Bo kto bliźnim łzy ociera,
Bez łez także nie umiera.

Albatros.



Okolice nadmorskie zaludnia mnóstwo ptactwa wodnego, lecz zupełnie odmiennego od naszego tak co do kształtu jak i ustroju. Większa część tychże ma palce u nóg przerosłe błoną do pływania, dziób wewnątrz karbowany, a ciało okryte delikatnem pierzem albo puchem. Pokarm znajdują wyłącznie w morzu, gdzie podostatkiem jest ryb rozmaitych.

Po między tem ptactwem, pierwsze miejsce zajmuje tak zwany Albatros, przedstawiony w locie na obocznej rycinie. Wielkością ciała przewyższa on indyka; opatrzony wielkiemi skrzydłami uzdolniającemi go do szybkiego lotu, bezprzestannie ugania się on po nad wody morza za rybami, udając się instynktowo w różne części świata, t. j. z morza południowego na morze północne, albo odwrotnie, gdzie go widzieć można nieraz o kilkaset mil od lądu.

Dalej idą Nurkokury; te przesiadują po skałach i bezludnych wyspach północnego morza, są niepłochliwe i dają się z łatwością łapać. Jaskółki morskie albo Sterny, wielkości gołębia, Pościgi albo Mewy o kilku gatunkach i rozmaitej wielkości; przy wrodzonem usposobieniu chwytania ryb, zwykle odbijają zdobycz innym ptakom. Nawałniki albo Perele wielkości skowronka, które bijąc o okręta, zwiastują niezawodną burzę na morzu. Pinguin albo Tłuściciel nareszcie, mający łapiaste nogi w tyle ciała i krótkie skrzydła, dla tego nieusposobiony ani do lotu ani do chodu, żyje tylko po jamach i po skałach.

Wszystkie te ptaki są bardzo tłuste, lecz do jedzenia nie przydatne, bo cuchną rybą.

Rady dla kochanych dzieci.

Na ból gardła czyli spadnienie języczka, na co dzieci często zapadają tak mocno, że niemogą połykać pokarmów bez wielkiej trudności, przedewszystkiemi środkami najskuteczniejszy jest następujący: bierze się galasu, ałunu i pieprzu każdego po odrobinie, utłucze wszystko razem na proszek, który umiesza z białkiem od jaja, poczem obwinie patyczek w kawałek płótna i umoczywszy go w tym rozcieku, dotyka nim języczka. Powtórzywszy takie postępowanie kilka razy przez dzień, nastąpi uzdrowienie bardzo prędko.

Rozpoczynając drugi rocznik wydawnictwa „Opiekuna", upraszamy szan. Czytelników, życzących sobie na dal odbierać to pisemko o wczesne zamówienie onego. Prenumerata pozostaje ta sama, co dawniej, t. j. całorocznie 3 złr., albo półrocznie 1 złr. 50 kr.

Półrocze 1867 jest jeszcze zapasem; kompletny tomik zbroszurowany, kosztuje w Redakcyi 1 złr.

Wydawca i odpowidzialny redaktor: **H. Stupnicki.** Z drukarni M. F. Poremby.